

SPOŁECZEŃSTWO

⇒ Żygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ⇒

PRENUMERATA: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 k. 25. Numer pojedynczy k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administr. **Żórawia 29, m. 2; Tel. 116 67.**

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2—3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Wojna.
Na widnokregu politycznym.
Cud (odcinek).
Co zrobić ze szkołą batiniolską w Paryżu?
Echa: Sekcja ekonomiczno-społeczna T. K. P.; Patriotyzm przemysłowy.

Na widnokregu krajowym.
Żydzi w Finlandji.
Frank Wedekind.
Sprawa Azewa w Dumie.
Kronika.
Wiadomości bibliograficzne.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 9).

NOWOŚĆ!

CHOCHOŁ

Zbiór utworów satyrycznych wierszem i prozą.

WYDAWNICTWO „SPOŁECZEŃSTWA”.

Cena kop. 30.

Wystawa Fotograficzna

Wierzbowa 8 otwarta w niedzielę i święta od g. 12^{1/2} do 6.

WOJNA?

Prawie dwa miesiące rozlega się po Europie ten złowróżbny okrzyk wojenny, budząc niepokój w sercach milionów ludzi, zamieszkujących Europę. Chodzi bowiem tym razem ni mniej ni więcej tylko o wojnę europejską, o wojnę, w której wszystkie ludy Europy znaleźćby się miały na polu broni, celem wzajemnego wymordowania się. Pomijając już straszliwą klęskę gospodarczą, jaka na skutek podobnego kataklizmu wyniknąćby musiała, — dość wspomnieć o współczesnej technice wojennej państw europejskich, aby sobie zdać sprawę, że jeden tylko dzień wojny podobnej wykreśliłby z listy żyjących setki tysięcy, a może miliony ludzi. Tragizm sytuacji zyskuje jeszcze na potęgę przez to, że właściwie nikt nie wie, z racji czego Europa ma się zamienić na krwawe pobojowisko; najbardziej krwiożercze organy prasy europejskiej conajwyżej mogą się powołać na obowiązujące sojusze zaczepno-odporne. Czy jednak wystarczy Francuzom świadomość przyjętego wobec Rosji

zobowiązania dla złożenia tej krwawej ofiary? A Niemców — naród niemiecki, zwłaszcza wyszkolony i politycznie świadomy proletarjat niemiecki, czy czuje się dostatecznie związany przez trójprzymierze, i dostatecznie solidarny z swoją dyplomacją, aby na jej wezwanie wymierzyć lufy dział armatnich w proletarjusz rosyjskich? A jednak tylko z tej strony istnieje niebezpieczeństwo wojny, bowiem wojna Austrii z Serbią byłaby zwykłą okupacją zbrojną tej ostatniej przez pierwszą, i Serbia doskonale sobie z tego zdaje sprawę, starając się wszelkimi środkami wciągnąć w konflikt mocarstwa europejskie. Ostatnie komunikaty rządu serbskiego stawiają już kwestję otwarcie: zatarg austriacko-serbski nie jest ani sprawą serbską, ani sprawą austriacką — jest to sprawa ogólnoeuropejska. I tu na tym terenie ogólnoeuropejskim nabiera zatarg ten istotnie cech tragicznego niebezpieczeństwa. Rosja bowiem nie może się wyrzec swego wpływu na półwyspie Bałkańskim, a wpływ i autorytet może ona zachować kosztem obrony interesów ludów bałkańskich. Natomiast Austria, jeszcze bardziej Niemcy widzą w tym stosunku opiekuńczym Rosji do słowian bałkańskich uchybienie swoim interesom i najwidoczniej postanowiły skorzystać z zatargu obecnego celem złamania autorytetu Rosji. Minister Izwolski przerachował się najwidoczniej w swych planach, zachęcając Serbję do nieprzejednania, musi on obecnie sam udzielać Serbji przyjacielskiej rady zaniechania tego stanowiska (gdyż inaczej uczyniłyby to inne mocarstwa), Austria przez to zyskuje pewne zadośćuczynienie i niezawodnie powstrzyma swój zapal wojenny. W ten sposób zbliżamy się do zakończenia tego przesilenia.

I tak być musiało. Wojna europejska o sprawę bałkańską byłaby bowiem nie tylko zbrodnią, ale szaleństwem. Państwa europejskie, niemogące pokonać niedomagań wewnętrznych, zagrażających ich egzystencji, miałyby się odważyć na ryzykowne pod każdym względem i wstrząsające przedsięwzięcie wojenne? Czy mogą

Państwa niemieckie, które walczą z głębokim przesileniem gospodarczym, finansowym i mają przeciw sobie wzburzony proletariatus? A Austria, którą rozdzierają właśnie narodowościowe, grożące jej zgubą? A Rosja, która jeszcze nie odetchnęła po pamiętnej wojnie japońskiej i wszystkich przejściach wewnętrznych? Nie może również prowadzić wojny republika francuska, która swoją popularność u mas włościństwa w znacznym stopniu zawdzięcza pokojowemu sztandarowi i która posiadając około 12 miliardów w walorach rosyjskich i tyleż w walorach bałkańskich, nie może swych kapitałów wystawiać na ponowną ciężką próbę. Francja też w znacznym stopniu przyczyniła się do złagodzenia zatargu.

Niebezpieczeństwo wojny mija tedy, może nawet nigdy nie istniało, niepodobna bowiem przepuścić, aby dyplomacja europejska nie przewidziała wszystkich przeszkód, stojących obecnie na drodze przedsięwzięciom wojennym.

M. A.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Berlin ma sto tysięcy bezrobotnych. Obliczyła to organizacja polityczna wraz z organizacją zawodową robotników berlińskich. Już od dłuższego czasu wzrastające w Berlinie bezrobocie niepokoi społeczeństwo niemieckie, nieustannie upominanie się frakcji socjalistycznej w parlamencie o pomoc dla bezrobotnych skłoniło nareszcie rząd do przeprowadzenia statystyki. W tym celu zorganizowane zostały biura dzielnicowe i bezrobotni wezwani zostali przez afisze i prasę do zadeklarowania swoich nazwisk. Ogółem zjawilo się do biur miejskich w d. 17 listopada z Berlina 40,212 bezrobotnych. Liczba ta wydała się niepomernie niska wobec zapomóg wypłacanych przez związki robotnicze, wobec straszliwej nędzy panującej w dzielnicach robotniczych. Aby dowieść błędności statystyki urzędowej partja socjalistyczna postanowiła przeprowadzić spis własnymi siłami i nie systemem zgłoszeń, lecz przez obliczenie w każdym domu. Zaznaczyć należy, że w swoim czasie związki robotnicze ofiarowały swoją pomoc rządowi, ale

rząd na system ankiety domowej nie zgodził się, przewidując prawdopodobnie zastraszający rezultat.

Organizacja proletariatus postanowiła tedy przeprowadzić ankietę na własną rękę i dokonała tej olbrzymiej pracy z zadziwiającą wprost sprężystością. Zdobyła się na czyn, na który nie każdy rząd nawet zdobyć się może, powołała do szeregów jednego dnia *pięćdziesiąt tysięcy* ludzi (organizacja polityczna — 40.000, zawodowa — 10.000), którzy, oczywiście *bezpłatnie*, podzieleni na rewiry, obeszlą wszystkie domy Berlina i przedmieść i w każdym mieszkaniu pozostawili kwestjonariusz, który nazajutrz odebrali. Liczba, otrzymana tą drogą wynosi: w samym Berlinie — 67.367, w przedmieściach — 33.933, ogółem więc 101.300 bezrobotnych w Berlinie.

Wobec liczby tej błędna wszystkie mowy, wygłaszane dotychczas w obronie bezrobotnych. Przemawiają one do najbardziej zagorzałych reakcjonistów. Sprawa bezrobocia w Niemczech domaga się szybkiego i radykalnego załatwienia.

Prawodawcze uregulowanie dnia roboczego w Belgji postąpiło o krok dalej. W swoim czasie Izba belgijska omówiła i uchwaliła projekt prawa, regulującego czas pracy w przemyśle górniczym. Jednakże dymisja ówczesnego ministerstwa spowodowała cofnięcie tego prawa. Obecnie prawo to znów stało na porządku dziennym i ma zapewnioną większość w Izbie.

Z tej okazji partja robotnicza Belgji postanowiła skorzystać celem rozciągnięcia tego prawa na inne gałęzie przemysłu i złożyła dwa odpowiednie projekty — jeden przez socjalistę Bértranda, drugi — przez ministra Helleputta. Jednocześnie rozpoczęła się w całym kraju gorączkowa działalność w celu przygotowania opinii i wywarcia nacisku moralnego na parlament. Do wszystkich organizacji zawodowych rozesłane zostały kwestjonariusze, omawiające długość dnia roboczego w każdym poszczególnym przemyśle, warunki pracy wogóle, nadużycia i t. p. Niezależnie od tego we wszystkich ośrodkach przemysłowych zorganizowane zostają wielkie wiece ludowe, celem omówienia reformy, wreszcie ma działalność tę uwieńczyć wielki ruch petycyjny do parlamentu.

Należy zaznaczyć, że całą tę akcję podjęły wspólnie organizacje polityczne z zawodową.

JEAN RICHEPIN.

C U D.

Od początku wielkiego postu, nie tylko w starej i nowej Kastylji, lecz w całej Hiszpanji, od morza Śródziemnego do Atlantyku, od Teryfy do Pirenejów, nie mówiono o niczem innem, jak tylko o cudach pobożnej samotności, głoszonej przez białego zakonnik w katedrze toledańskiej. Nigdy jeszcze, jak daleko sięga pamięć ludzka, nie słyszano podobnego krasomówstwa z ambony tej katedry, lubo tak znakomitej i starożytnej. Nikt nigdy nie widział nawet na świętach ludowych równego napływu ludzi. Ogromna nawa kościelna stała się zbyt mała, by pomieścić tłum, który zdawał się mury rozsadać. A jednak trzykroć co dnia każe biały zakonnik, aby dać możność niezliczonym wiernym na zmianę słuchać słowa, którego tak bardzo są spragnieni. A w przerwach pomiędzy kazaniem, od świtu do nocy spowiada niez mordowanie skruszonych.

Nie zadawała się bowiem masowem oświecaniem umysłów i zwracaniem serc ku Bogu, gdy do tłumów przemawia, lecz każdej duszy poszczególnie użycza szlacheńskich skarbów słowa.

Wszyscy zdumieni pytają: skąd czerpie siły, aby wydołać dziełu temu? A odpowiedź idzie z ust do ust: to nie jest dziełem ludzkim, — jest to cud. Cudem jest również, bez wątpienia, liczba i nagłość nawróceń, których dokonywał swym głosem, niekiedy zbliżeniem, lub wzrokiem tylko, zatwardziali bowiem grzesznicy tonęli w łzach skruchy, widząc gości rozkazujący jego ręki, czyniący znak krzyża na ulicy.

A sama historia tego człowieka nie jestże cudowną? Niewiadomo, jak się nazywa, skąd pochodzi i z jakiego stanu. Przynajmniej kapituła katedralna nic w tym względzie nie powiedziała. Wielebny arcybiskup obwieścił tylko pismem pasterskim, że w wielkim poście zacząć będzie biały zakonnik.

Jest to człowiek wielkiego wzrostu o piersi szerokiej, rośli, o twarzy znużonej, o ciele wycieńczonym

Reforma prawa wyborczego w Szwecji stanowi akt pierwszorzędnej wagi. Jak wielką jest jego doniosłość wskazują następujące liczby: dotychczas z prawa wyborczego korzystało 400,000 osób, obecnie korzysta 1 milion. Jak wielkie wrażenie reforma ta wywarła w kraju, wnieść można z mowy, wygłoszonej przez jednego z jej przeciwników: „wkrótce wszystkie nasze instytucje zagarną socjaliści i radykali — tron, ołtarz i władza pieniądza zostaną zburzone, kapitał wygnany z kraju, wprowadzona zostanie republika, a kościół państwowy zniesiony“. Niemniej jednak prawo zostało uchwalone w izbie wyższej większością 119 głosów przeciw 22. Większość uchwaliła prawo dlatego, że tron i ołtarz bynajmniej jeszcze nie jest zagrożony przez nowe prawo, gdyż pozostaje jeszcze uprzywilejowana izba wyższa, wybierana według systemu wyborczego pluralnego, pozostają jeszcze instytucje miejskie i gminne, do których masy ludowe dostępu nie mają. Większość uchwaliła prawo dlatego, że reforma ta od wielu lat domagała się wprowadzenia i dalsza zwłoka istotnie zagrażała istnieniu tronu i ołtarza. Z chwilą gdy w r. 1901 wprowadzona została powszechna i obowiązkowa służba wojskowa, pozbawianie mas ludowych, od których wymagana jest taka ofiara, prawa wyborczego było niebezpiecznym. W r. 1902 proletariąt przeprowadził trziedniowy strajk powszechny, zapłacił zań krwią, ale dowiódł, że rozporządza olbrzymią siłą. (Był to jeden z pierwszych strajków wogóle). Nadto dawały się słyszeć w ostatnim czasie głosy, że secesja Norwegii mogłaby być zażegnana, gdyby Szwecja posiadała rządy bardziej demokratyczne, że sprężystość i odporność Norwegii i jej szybkie ukonstytuowanie się w państwo samodzielne zawdzięcza ona swemu ustrojowi demokratycznemu. Oto czynniki, które złożyły się na decyzję większości.

Almar.

CO ZROBIĆ ZE SZKOŁĄ BATINIOLSKĄ W PARYŻU?

Od czasu do czasu w prasie polskiej ukazują się notatki o szkole batiniolskiej, zazwyczaj jednak pozbawione są one wszelkiego znaczenia, gdyż nie oświetlają istoty rzeczy i nie pomagają do wyrobienia sobie poję-

długimi modłami, najtwardszemi umartwieniami i nadludzkimi pracami; lecz niewyczerpana moc krasomówstwa i żar jego oczu świadczą, że nie ma więcej uad lat 30.

Ponieważ nic o nim nie wiedzą, domyślają się wielu rzeczy; i być może nie są dalecy prawdy, gdy mówią, że spędził wiek młodzieńczy w klasztorze, w stanie zupełnej świętości, aż do 30 roku życia, stając się godnym przyjęcia daru cudotwórstwa, który mu przypisują.

Utrzymują bowiem, że nie tylko zdolny jest do czynienia cudów krasomówczych, lecz również materialnych. Bez wątpienia ani arcybiskup ani kapituła nie posuwają się tak daleko. Lecz nie ganią bynajmniej, że wśród ludu mówią o cudach, dokonanych przez białego zakonnika.

— Czy nie zechciałbyś udać się ze swym dworem do Toledo, don Ramonie, aby posłuchać słynnego białego zakonnika, który nawraca wszystkich niedowiarków i naprowadza na drogę cnoty grzeszników? Czy nie ze-

cia o tej jakoby polskiej, lecz właściwie w chwili obecnej zupełnie francuskiej instytucji.

P. Hel. Romer-Ochenkowska w ostatnim zeszytce „Biblioteki Warszawskiej“ zamieściła obszerny artykuł w tej sprawie. Podaje historję powstania szkoły, opisuje jej zmienne losy w okresie kilku dziesięcioleci i określa wyraźnie stan, w jakim obecnie uczelnia ta się znajduje. Po za tem autorka stawia sprawę istnienia szkoły batiniolskiej w ten sposób, że wypowiada się za jej zamknięciem i za przekazaniem żelaznego kapitału nowej, bardziej pożytecznej i nadzwyczaj niezbędnej instytucji polskiej w Paryżu. Projekt ten, który w nieco odmiennem brzmieniu, od jakiegoś czasu zajmuje ludzi, znających stosunki kolonji polskiej w Paryżu, wymaga szczegółowego omówienia, zasługuje na bliższą uwagę i poparcie.

Po roku 1830-ym, kiedy burza polityczna wyrzuciła na ziemię francuską rozbitków polskich, którzy uważali swój pobyt na emigracji za niedługotrwały i żyli pragnieniem i niezachwianą nadzieją powrotu do ojczyzny, — starali się przetrwać okres tułaczki w ścisłej łączności z krajem, utrzymując ciągły kontakt z życiem narodowym. Pierwsze lata na emigracji upływały wychodźcom w stanie rozterki, bólu i tęsknoty za Polską, pełne zawodów i tragicznej niemocy wobec realnej rzeczywistości. A mgliste marzenia o koniecznych zmianach w ojczyźnie, które jakoby z siłą fatalną nastąpić musiały w najbliższej przyszłości, rozwiewały się ciągle jak dym w biegu spraw popowstaniowych. Aureola męczeństwa, jaka otaczała w tym czasie bohaterów w Zachodniej Europie, nadzwyczajna sympatja, entuzjastyczne przyjęcie i gorliwa opieka, jakiej zwłaszcza doznali wychodźcy na ziemi francuskiej wszystko to sprzyjało normowaniu się stosunków na emigracji i stwarzało warunki, w których żywot tułaczów stawał się mniej gorzkim i dokuczliwym.

Z biegiem czasu sprawy wychodźstwa poczęły się układać w pewien system, powstawały stowarzyszenia, prasa, stronnictwa. Powoli wielka tragedia rozbitków, w miarę oddalania się od burzliwej i zawiedzionej przeszłości, bladła, malała i, siłą aklimatyzacji — wielki ból począł ustępować miejsca spokojnej rezygnacji i ukonjeniu.

„Z czasem tragedia, pisze p. H. R-O., zamieniać się poczyna na romans, tęsknota za krajem na tęsknotę ogniska domowego. Wyjść za mąż za Polaka było na ówczas czemś romantycznym, trochę bohaterskim nawet, ze szlachetną nutą bezinteresowności wobec biedy wy-

chciałbyś poradzić się tego lekarza, aby wyleczyć swą duszę, którą z chlubą ogłaszasz za nieuleczalną?

Tak mówi stara księżna de Cardugas do swego syna don Ramona, mającego opinię najgorszego człowieka w całej Hiszpanji, — w rodzaju nowego Donzuana, tysiącokrotnie występniejszego i bardziej zatwardziałego, niż starożytny, gdyż mając już przeszło lat 50, nie przestaje oddawać się zbrodni i rozpuście.

Niestety! wiele już mszy zakupiła, wiele modlitw odmówiła biedna pobożna księżna, dzisiaj 70-letnia staruszka, aby wyblagać opamiętanie się niepoprawnego don Ramona, w którym pomimo wszystko widzi zawsze swego jedyne go i ukochanego syna, którego chciałaby zbawić, zanim śmierć ją zabierze.

A jednak próżne były jej starania. Im starszym się stawał, tem więcej oddawał się nałogom zbrodniczym i brnąc z dnia na dzień coraz głębiej, z uporem ostentacyjnie doszedł obecnie do tego, że chlubił się tryumfując swą nieprawością.

gnańców, co w oczach praktycznych „burżujskich“ ojców stanowiło przeszkodę nielada, zwyciężaną jednak urokiem szlacheckiego herbu, oraz zdolnościami cudzoziemców, którzy często przygarnięci do francuskiej rodziny, wchodzili w nią, łącząc się z jej interesami i pomagając takowym z całym oddaniem się. Kojarzyły się więc pary i wzrastały dzieci“.

Pochłonięci walką o byt (a w wolnych chwilach — fantastycznymi rojeniami o zmianach w kraju) — ojcowie usłyszeli pewnego dnia z boleśnem zdumieniem dzieci, mówiące obcą mową — mową matek.

Wobec zacisza panującego w kraju w trzecim i czwartym lat dziesiątku, wychodźcy poczęli wątpić o swym rychłym powrocie do ojczyzny i czynnym udziale w sprawach narodowych. Całe więc nadzieje pokładali na synach, którzy przejąć się powinni obowiązkami i zadaniami narodowymi, by móżdż na zawołanie dziejów stanąć niezwłocznie w ogniu wydarzeń.

Lecz mowa matek, — mowa Francuzów?

By zaradzić złemu i usunąć poważną przeszkodę założona została w dniu 29 listopada 1842 r. szkoła polska w Châtillon, która miała za zadanie chronić od wynarodowienia dzieci bohaterów i powrócić je, jako dojrzały do czynu materiał — „na Ojczyzny łono“.

W 1844 r. przenosi się szkoła w liczbie 35 uczniów (30 internów i 5 bezpłatnych eksternów) do własnego lokalu w Paryżu. Wszystko w nim jest polskie, nawet usługa (funkcję dyrektora szkoły pełnił wówczas Ksawery Bronikowski vice-prezydent miasta Warszawy w 1831 r.).

Lata 1844 i 1845 wypełniają swary, intrygi i gaziarskie kłótnie, wynikłe z powodu szkoły, które toczyły się na łamach pism polskich, wychodzących na emigracji¹⁾. Po kampanji tej byt szkoły utrwala się i w 1848 roku znajdujemy ją w stanie moralnego i materialnego rozkwitu.

Rok ten — data burzy politycznej w całej środkowej Europie. W Paryżu wybucha rewolucja lutowa. W Polsce (dokąd przerwuciło się zarzewie) świtają na nowo nadzieje, wzmagają się wiara w poparcie warstw ludowych, które na całym kontynencie rozpoczęły walkę z rządami. We Francji do szeregów wolontariuszów, śpieszących do Polski — wstępują uczniowie i profesorem szkoły batiniolskiej. W dniu 23 stycznia 1863 r.

1) „Echa miast“, zdające sprawę z losów wygnańców we wszystkich zakątkach Francji, „Orzeł biały“, organ demokratyczny i monarchiczny „Trzeci maj“.

powtarza się to samo, znów uczniowie klas wyższych wraz z profesorami opuszczają Paryż, udając się do kraju. Uczelnia na czas jakiś pustoszeje zupełnie.

Pragnienia, jakie ożywiały emigrację w 1848 r. i 1863 r., odpowiednio wpojone zostały uczniom szkoły batiniolskiej, która, jak widzimy, w myśl dążeń jej założycieli, wydawała w tym czasie *Polaków*.

Atoli w następnych latach stan rzeczy uległa poważnym zmianom. Jeszcze w 1853 r. profesor szkoły J. Jedliński w broszurze „O wychowaniu dzieci wychodźców polskich“ zastanawia się nad tym smutnym faktem, że uczniowie „opornie się stawiają co do nauki polskośći“ i podkreśla wstręt dzieci do języka polskiego. Stopniowo, w miarę tego, jak powrót do kraju odalał się na czas nieokreślony, wpływ stosunków francuskich dawał się odczuwać coraz silniej, więzy rodzinne, obyczaje, duch otoczenia wchłaniały asymilujące się rodziny wychodźców, wynaradawiając je zupełnie.

Pedagodzy stanęli wobec dylematu: czy wychowywać uczniów w sztucznej atmosferze nadziei i utrzymywać ich w dalekim świecie, — „czy też wychowywać ich na dobrze uzbrojonych naukowo obywateli kraju, będącego właściwie ich krajem rodzinnym, aczkolwiek powtarzano im wciąż, że nie był ich ojczyzną“. — Tak sprawa stała w 1853 r.

W późniejszych czasach starsze pokolenie emigracji wymarło, pewien procent wychodźców, przejęty polskością, w drugim pokoleniu powrócił do kraju — pozostali zaś potomkowie — nasiąkli kulturą miejscową i przyjęli obywatelstwo francuskie. Dziś prócz nazwiska w ogromnej większości znaturalizowanych Polaków — nic z polskośći nie pozostało.

Obecni uczniowie szkoły batiniolskiej — dzieci, reprezentujące czwarte lub piąte pokolenie emigrantów z roku 1830 — bardziej jeszcze „opornie się stawiają co do nauki polskośći“. Siłą tradycji szkolnej obowiązują obchody w rocznice powstań polskich. Na obchodach tych, między innymi, dzieci chórem śpiewają pieśni polskie. Przykrem jest wrażenie, gdy dzieci te niezdolne są powtórzyć wykutej zwrotki piosenki, kaleczą sobie język przy wymawianiu trudnych dla Francuzów spółgłosek. Język polski jest już im zupełnie obcy. Szkoła stała się zakładem dobroczynnym, gdzie przez uszanowanie tradycji, wychowują dzieci związkami krwi lub wspomnieniami złączone z dawną emigracją, ale z polskością nie mające nic wspólnego.

Skonstatować należy fakt, że szkoła batiniolska wiek swój przeżyła. Zadanie, jakie spełnić miała —

— Ech, księżno, szanowana moja matko, — odpowiedział wyzywająco, — w jakim celu chcesz narazić na afront tego sławetnego białego zakonnika? Pójdę, rozumie się, ujrzyć go i usłyszeć, jeżeli zrobi ci to przyjemność. Lecz ty będziesz powodem, iż ten piękny gracz, wygrywający każdą stawkę, przezemnie będzie zwyciężony.

-- Spróbuj jednak, — rzeknie księżna, spróbuj, mój drogi synu, choćby dla mojej przyjemności. Pomyśl, że gdyby tym razem twa dusza ukorzyła się choć trochę, gdybyś pozwolił temu świętemu człowiekowi wzruszyć twe serce, umarłabym szczęśliwa.

Z matką i z całym dworem udał się don Ramon do Toledo, bynajmniej nie dla sprawienia przyjemności nieszczęśliwej matce, — wiedziony raczej nadzieją sprawienia jej nowej przykrości, gdyż wcale nie krępował się i powtarzał wszystkim, chcącym go słuchać, że zamierza zabawić się białym zakonnikiem.

W katedrze, znajdując się w tłumie wiernych, wzruszonych do głębi słowem kaznodziei, don Ramon pozo-

stał zimny; przyznawał, że zakonnik istotnie mówi dobrze, lecz nie dał się wzruszyć ani przekonać, słuchając go z miną wyniosłą, niby aktora w teatrze.

— Ach mój drogi synu, rzecze smutnie księżna — jak możesz pozostać niewzruszony? To jednak mnie nie zraza. Pragnę twego zbawienia. Tyle modłów wniosłam do Boga. On mi nie odmówi. Błagam cię, idź wypowiedzieć się do białego zakonnika. Mam wiarę w niego. On cudu dokona, którego pragnę. Z uśmiechem na ustach don Ramon odrzekł, że chętnie dogra partji do końca, będąc pewnym, że pokona zakonnika, że gotów nawet wypowiedzieć się. I wieść ta, szerząc się na dworze i wśród ludu, rodziła wielki niepokój, co dalej nastąpi.

— Mój ojczu, rzekł don Ramon do białego zakonnika, — oto widzisz przed sobą na klęczkach, przez grzeszność, człowieka, który Cię nazywa „mój ojczu“, gdyż taki jest obyczaj, — widzisz oto przed domniemanym trybunałem skrucy człowieka, który chlubi się tem, iż jest

spełniła już półwieku temu. Dziś zmieniły się warunki zarówno na emigracji, jak i w kraju. Krajowi szkoła przy ulicy Lamaudé nie da więcej *Polaków*. Polaków tych już niema, są natomiast Francuzi. I racjonalne będą pytania — w jakim celu, na czyj użytek, czy na narodowy użytek szkoła batiniolska istnieje? Czy funduszu żelaznego wynoszącego 300,000 fr. i zabudowań szkolnych wartości kilkuset tysięcy fr. — nie należałoby obrócić na cel pożyteczniejszy, powołując do życia instytucję, niezbędną dla Polaków, przebywających w Paryżu.

*
* *
*

Kto zna stosunki panujące obecnie na emigracji nie mógł przeoczyć faktu nadzwyczajnego rozproszenia żywołu polskiego.

Daje się odczuć już od dość dawna potrzeba ogniska wspólnego, zwłaszcza w wielkich miastach Zachodniej Europy. O ile mi wiadomo, już w przeszłym roku w paryskiej kolonii dojrzała myśl wynajęcia wspólnego lokalu, przeznaczonego na mityngi, zebrania, odczyty i t. d.

W Paryżu istnieją wszystkie grupy i sekcje stronnictw, działających na terenie Królestwa. Po za tem istnieją stowarzyszenia studenckie i robotnicze p. n. „Towarzystwo Pracujących Polaków“; od niedawna istnieje ponownie polski „Uniwersytet ludowy“. Skupienie w jednym lokalu wszystkich tych grup przedstawiało by korzyści zarówno pod względem kulturalnym, jak i materialnym. „Towarzystwo Pr. Pol.“ ma szerokie zadania do spełnienia, lecz każda pożyteczna inicjatywa rozbija się o brak odpowiednich funduszy i poparcia. Robotnik polski, przybywający za zarobkiem do Paryża jest bezradny, nie znając języka francuskiego, — nie znając zaś stosunków miejscowych jest otoczony mnóstwem przeszkód w poszukiwaniu pracy. Wobec znacznego napływu sił roboczych z trzech dzielnic polskich staje się koniecznym założenie sekretariatu robotniczego, który, utrzymując ścisły kontakt z francuskimi „Giełdami pracy“ — mógłby pośredniczyć w otrzymywaniu posad. Dzięki takiej instytucji robotnik polski: 1-o o wiele szybciej otrzymywałby zajęcie, 2-o mając widoki znalezienia odpowiedniej pracy trzymałby się swego zawodu, 3-o nie obniżałby płacy, wywalczonej przez francuskie związki zawodowe.

Dom Polski czy też *Dom Ludowy*, rozporządzający znacznym kapitałem mógłby z łatwością założyć podobny sekretariat, mógłby też urządzić czytelnię i biblio-

tekę²⁾, z której emigranci korzystaliby szerzej, niż korzystają obecnie z nieuporządkowanych i bezładnie utrzymywanych bibliotek studenckich i Tow. Pr. Pol.

Nadto, Uniwersytet ludowy, mając odpowiednie pomieszczenie — mógłby stale i bez przeszkód funkcjonować, jak również i *Biuro informacyjne*, które okazałoby się bardzo cenne dla napływającego żywołu polskiego.

Zogniskowane w jednym Domu — studenterja i emigracja znalazłaby się w warunkach, które sprzyjałyby szerokiej i owocnej działalności oświatowo-kulturalnej i ustanowieniu pewnych regulujących norm w współżyciu wychodźców. Działalność taka miała by tem większe znaczenie, że w okresie powszechnego zastoju i martwoży społecznej (która i emigrację wzięła w swoje posiadanie) mogłaby wykrzesać iskrę zainteresowania się sprawami ogólniejszej natury.

Warunki, które ze szkoły batiniolskiej uczyniły instytucję zbyt cenną i pozbawioną obecnie wszelkiego znaczenia — jednocześnie stworzyły grunt dla nowej instytucji. Instytucja taka powstać winna nie tylko dla zaspokojenia potrzeb lokalnych, miała by ona jeszcze głębsze i donioślejsze znaczenie kulturalne.

Racjonalnym więc będzie żądanie, by opiekunowie szkoły batiniolskiej zwrócili uwagę na potrzeby *współczesnej* emigracji polskiej i umożliwili założenie instytucji, która, ze względu na swą treść i znaczenie odpowiadałaby tym samym pragnieniom, jakie ożywiały twórców szkoły przed laty sześćdziesięciu. Obecni opiekunowie w myśl przestarzałych, acz pięknych tradycji nie powinni przeoczyć zmienionego do gruntu całokształtu stosunków, a więc nie powinni też własności i funduszy narodowych obracać na cele filantropijne, które zasadniczo mijają się z przewodnią ideą założycieli.

Henryk Lukrec.

E C H A.

SEKCJA EKONOMICZNO-SPOŁECZNA T. K. P.

D. 6-go b. m. odbyło się doroczne zgromadzenie ogólne sekcji ekonomiczno-społecznej Tow. Kultury Polskiej. Ze sprawozdania dowiedzieliśmy się, że w r. z. odbyły się 2 zebrania ogólne i 10 zebrań rady. Cała działalność sekcji ekonomiczno-społecznej redukowana się

²⁾ Biblioteka szkoły batiniolskiej składa się z 22,000 tomów.

do głębi, zasadniczo i niezmiennie niezdolnym do skruchy.

— Wiem, kim jesteś, odrzekł biały zakonnik spokojnie. Znam również twoje zamiary, przychodzisz tutaj, aby kusić Boga, głosząc jednocześnie, że weń nie wierzysz. Chcesz wyzwąć Boga na cud, którego byłbyś przedmiotem. Mylisz się.

— Moje zamiary nie są tak głupie, jak sądzisz — odrzekł don Ramon. Nie wierząc w istnienie Boga, nie uczuвам żadnej potrzeby kuszenia go. Pragnę, ani mniej, ani więcej, tylko wprowadzić w zamieszanie ciebie, święty człowieku, pokazując ci jedno nagie sumienie, któremu obcą jest skrucha.

I głosem spokojnym, obojętnym, bez najmniejszej fanfaronady, jak gdyby opowiadał awanturyczny romans, don Ramon snuje kolejno opowieść uwodzeń, pojedynków, zbrodni, które spełnił, lub których był powodem, jako rozpustnik.

— Dosyć! — rzekł nagle biały zakonnik. Oto, pomiędzy twemi ohydnyemi opowiadaniem jest jedno, któ-

re szczególnie mnie interesuje. Ta Inez, o której mówisz, uwiedziona przez ciebie przed 30 laty i następnie porzucona ciężarną, czy nie była córką Wincentego de Felanitz?

Zaledwie don Ramon dał twierdzącą odpowiedź, biały zakonnik wyszedł z konfesjonatu i prosi don Ramona, aby zechciał pójść za nim do zakrystji. Gdy obadwaj znaleźli się w zakrystji, biały zakonnik zamyka drzwi na klucz, chwyta don Ramona za dłoń i tak doń mówi:

— Całe swe życie spędziłem w modłach, wstrzeźmiewości, aby stać się, o ile to jest w możności ludzkiej, człowiekiem, jak mówią, świętym. Moi zwierzchnicy, moi wierni, a przede wszystkim własne sumienie, chlubną wpajają mi wiarę, że prawie już tego dokonałem.

Otóż — ciągnie dalej biały zakonnik — gdyby święty, jakim ja jestem, zmienił się nagle w człowieka zdolnego do nienawiści i zemsty, czy nie sądzisz, że to był-

do tego, że utworzono kółko dramatyczne i chór śpiewaczy, a pozatem urządzono kilka zabaw. Jaki związek z działalnością ekonomiczno-społeczną mają kółka dramatyczne i chóry śpiewacze — tego rozumieć nie jesteśmy w stanie — pozatem jednak sekcja żadnej działalności nie ujawniła.

Jaskrawym dowodem jałowości obrad tej sekcji jest fakt, że na zebraniu odbytem d. 6 b. m. długo i szeroko rozprawiano nad tem, w jakiej dzielnicy ma stanąć Dom ludowy, — czy w śródmieściu, czy w dzielnicy robotniczej. Tymczasem Domu jeszcze nie ma, pieniędzy na zapoczątkowanie bodaj jego budowy nie zebrano, pozwolenia nie uzyskano.

Tak sekcja ekonomiczno-społeczna obraduje o wszystkim...

PATRYOTYZM PRZEMYSŁOWY.

W Petersburgu zawiązał się syndykat żelazny, do którego przystąpiły wszystkie huty żelazne polskie. Syndykat ma na celu, jak to oświadczył współpracownikowi „Słowa“ pewien dyrektor wielkiej fabryki wyrobów żelaznych — podniesienie ceny i ograniczenie wytwórczości. „Zakłady Starachowieckie powiedział on, otrzymały poważną sumę, aby się zamknąć na 3 lata, a że pracowały ze stratą, więc nie dziw, że na kombinację przystały“.

Jak dobitnie charakteryzują te słowa patryotyzm przemysłowy naszej wielkiej burżuazji, która rzucając hasło „popierajmy przemysł krajowy!“ nie uważa się za obowiązana do stosowania się do własnych hasel i do browolnie ogranicza produkcję. Zaznaczyć należy, że spożycie żelaza w Rosji wynosi 1/2 puda na osobę, a w Królestwie 1 pud z ułamkiem, podczas gdy w Anglii 8 pudów, — mówić więc o nadprodukcji żelaza u nas niepodobna.

by cud? Tak, — czy nie? Oto, ten cud stanie się i ty będziesz jego przedmiotem.

Potrząsany silnie za dłonie, don Ramon stara się wyrwać i jednocześnie zrozumieć to, co słyszy. Lecz biały zakonnik trzyma go mocno i zatapia mu w źrenice spojrzenie, chłonna w mrok myśl jasną; gdyż to spojrzenie jest spojrzeniem warjata.

— Szlachetny rycerzu, — ciągnie biały zakonnik — niegodny don Ramonie, rozpustniku pięćdziesięcioletni, uwodzicielu, porzucający dziewczyny ciężarne, niepoprawny grzeszniku, duszo nieuleczalna, która zejdziesz ze świata z grzechem śmiertelnym, dowiedz się, że jestem synem Ines, o mój ojczel!

I biały zakonnik, człowiek wielkiego wzrostu, dzielny mówca, o piersi szerokiej, potężnej, tęgi trzydziestoletni drab, rzucając don Ramona na kolana, wypuścił jego dłonie i chwycił go nagle za gardło, — i tam, w zakrystji, u stóp Chrystusa niewzruszonego, zadusił go, zanosząc się od śmiechu.

Przełożył z francuskiego

Władysław Gacki.

NA WIDNOKRĘGU KRAJOWYM.

Placówki niemieckie. — Lekarze polscy i lekarze pruscy. — Dobry pasterz. — Prasa warszawska i prowincjonalna. — Tragiczny komentarz.

W jednym z ostatnich numerów „Głosu Płockiego“ znajdujemy wstępny artykuł doktora Macieży, poświęcony sprawie postępów kolonizacji niemieckiej w Ziemi Dobrzyńskiej. A postępy te są zatrważające: gdy w roku 1897 niemiecka własność rolna stanowiła 54.319 morgów, z początkiem roku ubiegłego cyfra ta podniosła się do 74.035 morgów, a więc wzrosła o 20000 w ciągu 10 lat. Równocześnie „Głos Polski“ dołączył dla czytelników swych mapę ilustrującą stan rzeczy w r. 1897 i 1907.

Z zestawienia obu tych map wynika, iż koloniści niemieccy z jednej strony dążą do wykupywania gruntów w gminach pogranicznych, z drugiej zaś starają się osiedlać w dorzeczu Skrwy, stanowiącej wschodnią granicę naturalną Ziemi Dobrzyńskiej, oraz wykupywać ziemie w pobliżu miast Sierpca, Lipna i Rypina.

„Powinniśmy pamiętać — pisze autor artykułu — iż kolonizacja niemiecka na terenie ziemi Dobrzyńskiej posuwa się szybko i robi wrażenie planowej na podobieństwo kolonizowania ziem polskich w Poznańskim przy pomocy komisji kolonizacyjnej.

„Społeczeństwo — czytamy w dalszym ciągu artykułu — powinno rozpocząć żywą, nieustanną akcję, mającą na celu niedopuszczenie dobrowolnego wywłaszczenia zachodnich kresów Królestwa na rzecz Niemców. Społeczeństwo ująć powinno w swoje ręce sprawę parcelacji przez zakładanie spółek parcelacyjnych, oraz banków parcelacyjnych, a z drugiej strony zacząć organizować źródła odpowiedniego kredytu na kupno ziemi przez chłopów. Oni bowiem najlepiej potrafią obronić Królestwo przed nawałą pruską“. Pogląd najzupełniej słuszny, niestety tylko na przeszkodzie temu stoi zachłanność wielkich posiadaczy, którzy korzystając ze zwiększonego popytu w sposób sztuczny wyśrubowują cenę ziemi, uniemożliwiając włościanom dokonywanie transakcji, choćby z tego względu, że żądają od nich przedewszystkiem gotówki.

Wszystko to nie przeszkadza takiemu panu w przyszłości, gdy już z dobrze nabitym trzosem osiadzie na miejskim bruku, być gorącym patriotą kraju, rzucającym gromy na Niemców, zalewających kraj...

Bo co innego teoria, a co innego praktyka. W tym kierunku mogliby coś nie coś powiedzieć lekarze nasi, zamieszkujący w pasie pogranicznym. Gdy bowiem teoria mówi, że kiedy idzie o życie człowieka, należy śpieszyć mu z pomocą, praktyka wykazuje co innego. Tak przynajmniej dzieje się w pasie pogranicznym w guberni suwalskiej, czego dokładną ilustrację znajdujemy w miejscowym „Tygodniku Suwalskim“ w artykule „Co robić?“.

„Parobek mój — pisze autor — zachorował ciężko. Posyłam konie po doktora do pobliskiej osady, oddalonej o 3 wiorsty. „Z powodu nawału pracy“ doktor odmówił swej pomocy. Nie zwlekając, sję konie do bardzo oddalonego o 5 wiorst miasta W., lecz i stamtąd bryczka wraca pusta: „pan doktor wyjechał na pewien czas zagranicę“. Ponieważ chodzi tu o życie człowieka, w dodatku ojca rodziny, zmuszony jestem sprowadzić doktora z Prus.

Lekarze pruscy na zapotrzebowanie znajdują czas i chęci śpieszenia z pomocą choremu, czy to do dworów, czy do włościan, zadawalając się honorarjum, stosownem do zamożności pacjenta i pobierając przeciętnie 3—4 rubli za wizytę, a jako lokomcja służy im często, miast bryczki na resorach, zwykły drabiak. Panowie doktorzy miejscowi nie jadą do włościan bez gwarancji otrzymania nieraz do sześciu rubli honorarjum“!

Większą znacznie dbałość o dobro swych interesów materialnych wykazał świeżo ksiądz Włodziński, proboszcz parafji w Łukowie. Kapłan ten tak tak bardzo dał się we znaki swym parafianom, iż zwrócili się

do władzy duchownej z prośbą o przeniesienie go do innej parafii. Wówczas ksiądz proboszcz wystąpił do władz policyjnych, denuncjując kilku z pośród swoich parafjan, jako agitatorów partji narodowo-demokratycznej, urządzających nielegalne zebrania i nieprawomyślnych pod względem politycznym.

Wobec tego prokurator sądu lubelskiego wszczął dochodzenia karne, które jednak nie ustaliło winy oskarżonych.

Jak daleko w swych rewelacjach posunął się ów „dobry basterz“, mszczący się za to, iż położono kres jego zdzierstwom, świadczy fakt, iż jednego ze swych parafjan oskarżył o należenie do tercjarzy, starając się przytem wmówić, iż tercjarstwo jest partją polityczną. Perfidję tę należy tłumaczyć tem, iż przez długi czas w tak zwanych powiatach „unickich“ tercjarstwo było prześladowanem, gdyż władze widziały w niem przeszkodę dla złamania oporności unitów.

Ostatecznie sama władza duchowna przeniosła „dobrego pasterza“ do innej parafii, gdzie prawdopodobnie zasłynie znowu pełnią cnót chrześcijańskich.

Rozgłosne to zajście, w nawskroś oportunistycznej i fagasowskiej prasie przeszło niemal bez wrażenia: jakże tu pisać wyraźnie, iż ksiądz jest „gadzinowcem“. Jedyne tylko prasa prowincjonalna, a w szczególności prasa lubelska umiała odpowiednio przedstawić i oświetlić ten fakt. Ale też między codzienną prasą warszawską a prowincjonalną istnieje zasadnicza różnica. Prasa prowincjonalna w większości wypadków ma odwagę cywilną oświetlić wybitniejsze zjawiska życia; można się z jej poglądami częstokroć nie zgadzać, można uważać je nieraz za sekciarstwo, bądź co bądź jednak należy uszanować jej śmiałość i odwagę. Codzienna prasa warszawska w pogoni za bieżącą gotówką usiłuje starannie omijać wszystkie kwestje społeczne, gdzie trzeba wypowiedzieć swój własny pogląd, ponieważ szczerłość przekonań i śmiałość sądu obywatelskiego psuje inzeraty...

Smutnem echem z przed 2 i pół lat jest nadesłane nam sprawozdanie p. t.: „Lista ofiarodawców i lista pokrzywdzonych przez wypadki w Siedlcach w d. 8, 9 i 10 września 1909 roku. Suma osiągnięta drogą składek wynosi 177981 rb. 6 kop. Pieniądze te rozdzielono w całości między pokrzywdzonych, przyczem pewną sumę przekazano na rzecz miejscowych instytucji.

Książka wywiera wrażenie dość dziwne: poza szeregiem narwisk i pozycji nie zawiera ani jednego zwykłego w takich razach banalnego komplementu dla ofiarodawców; czasy obecne nie sprzyjają tego rodzaju komentarzom... Sam fakt, iż sprawozdawczą tę księgę powołała do życia okrutna rzeczywistość starczy za komentarz, powiem więcej, jest aż nadto tragicznym komentarzem.

Asper.

ŻYDZI W FINLANDJI.

W „Le Courrier Européen“ p. Ludwik Dumur zamieszcza treściwy artykuł p. n. „La Finlande antisémite“. Opinia europejska, mówi autor, nie bez zdziwienia przyjęła fakt ucisku Rusinów przez Polaków, jako też i ten fakt, że Węgrzy obecnie odmawiają wszelkich praw Rumunom, Serbo-Kroatom i Słowakom. Lecz wprost niewiarogodnem jest to, że Finlandja, ciesząca się w Europie najlepszą opinią liberalizmu, — Księstwo, posiadające najbardziej postępowe instytucje i prawo wyborcze dla kobiet, — Finlandja, która się wypowiada za całkowitem zniesieniem alkoholu, jest jednocześnie krajem, gdzie Żydzi przebywają w warunkach niemożliwych, na wyjątkowych prawach.

Brutalne wydalenie pewnej ilości rodzin żydowskich z Finlandji, jest bezwątpienia wstępem do masowego wyrzucania Żydów z terytorjum Księstwa. Prawo, na mocy którego Żydzi przebywają w Finlandji pochodzi jeszcze z czasów przynależności Księstwa do Szwecji — z roku 1782. W Szwecji prawo to już oddawna zostało zniesione — w Finlandji zaś zachowuje moc po dzień dzisiejszy. Zasady tego prawa są następujące: 1) Żydzi zamieszkiwać mogą jedynie w trzech miastach, 2) pozbawieni są praw obywatelskich, 3) dozwolonem im jest zajmować się sprzedażą owoców, papierosów, zapalek, jako też i handlować starzyzną.

Żydzi urodzeni w Finlandji posiadają prawo zamieszkiwania w całym kraju na zasadzie paszportu, który nb. winien być co sześć miesięcy prolongowany. Los Żydów spoczywa w rękach administracji, której przysługuje prawo wydalania ich w przeciągu siedmiu dni,

Do Sejmu (w 1907 r.), który zebrał się na zasadach nowej ordynacji wyborczej wniesiona została petycja przez frakcję socjalno-demokratyczną, domagająca zniesienia ograniczeń względem Żydów.

Lecz do dyskusji w tej sprawie niedoszło, gdyż Sejm w tym czasie został rozpuszczony. Po powtórnem ukonstytuowaniu się Sejmu została wniesiona analogiczna petycja, która tym razem została poparta przez partje szwedzkie i frakcję Młodo-Finlandczyków. Z powodu wniesienia petycji pod obrady sejmowe — została wysazona specjalna komisja do opracowania odnośnego projektu prawa.

Od tej chwili datuje się gwałtowna agitacja antysemitcka w kraju. Zwoływano mityngi, na których reprezentowane były Izby hanelowe i zrzeszenia cechowe. Wynoszono rezolucję, mocą której Senat i Sejm nie mają prawa decydować o losie Żydów przed wyczerpującem wypowiedzeniem się kupców i przemysłowców.

Tymczasem Senat, ulegając wrzaskowej agitacji tychże kupców i przemysłowców do projektu prawa o tolerancji religijnej wstawił paragraf, mocą którego Żydzi wystawieni zostali po za obręb ogółu obywateli.

Sejm zebrał się w d. 1-go lutego r. b., lecz odnośnych postanowień powziąć nie zdążył, gdyż został rozwiązany.

Godzi się tu przytoczyć uchwałę związku kobiet p. n. „Unionen“. Dnia 19 stycznia w Helsingforsie pod przewodnictwem pani A. Turukelm odbył się olbrzymi wiec. Po wysłuchaniu referatów p. Heleny Westermarck, p. Hilmi Teuben¹⁾ i p. Euniafy Forseles zebrani kolosalną większością głosów przyjęli rezolucję, popierającą petycję s.-d. do Sejmu w sprawie nadania Żydom praw, przysługujących wszystkim cudzoziemcom, którzy przebywają w Finlandji.

FRANK WEDEKIND.

(Dokończenie).

Sztuka cała przesiąknięta jest rzewnym liryzmem, nigdzie prawie niespotykanym u Wedekinda. Czuć w niej smutek własnych wewnętrznych przeżyć, poczucie wspólności z tragicznym bohaterem. Ale o tem niżej. Charakterystycznym jest jednak, że ta właśnie sztuka nie czerpie swego tworzywa ze współczesności, lecz stwarza sobie pseudo historyczne osobistości, rzucając je na tło obcego kraju i minionych czasów.

Jednym z tematów, który Wedekind dość często porusza w swych utworach, jest stanowisko społeczne kobiety. Poświęcona mu jest np. komedja „Młody świat“.

¹⁾ Przemówienie tej pani nacechowane było wybitnym konserwatyżmem.

Mamy tu grono dziewcząt, które na pensji zobowiązują się słowem nie zawierać małżeństwa, dopóki nie zostaną usunięte krzyczące barki w obecnym wychowaniu kobiet. Niestety, żadna z nich nie dotrzymuje słowa — nawet najzagorzalsze i najbardziej uparte. Okazuje się, że żadna z nich nawet nie wie, co robić dla osiągnięcia swych ideałów. Jak przystoi na komedię Wedekinda, ucieczka z pod sztandaru dokonywa się przeważnie w głupi, trywialny sposób, a druga strona, mężczyźni, nie bierze tych ślubów panińskich na serio i wypowiada się z niekrepowaną brutalnością na temat swej wyższości. „Jeśli kobieta ma do spełnienia jakiś obowiązek, — mówi poeta Meier, — to jest nim posłannictwo wspierania mężczyzny w jego świętej męce — inaczej byłaby przecież do pewnego stopnia zbyt uczynną! „Miłosierna przyroda, szanowne panie, wymyśliła was dla mężczyzny, jako wynagrodzenie za ciężką walkę z czasem, żywiołami. To jest usprawiedliwieniem waszego bytu“. Emil pokonywa opór Erny zapomocą głupich kalamburów, Oskar, chcąc udobruchać Ryszardę, częstuje ją cukierkami, co wywołuje lepszy skutek, niż wszystkie argumenty. A jednak trudno nazwać sztuką farsę i niczem więcej. Zostawia on jakiś gorzki osad, coś w rodzaju niejasnego poczucia wstydu i niesmaku. Czuje się ją, jak jadowite ukąszenie osy, po którym w ciele zostało wyrwane żądło.

Podobnyż temat traktuje dramat „Muzyka“. Przedstawia on los jednej z wielu — bezbronnej ofiary egoizmu męskiego, dławiącej ją zarówno w osobie jednego mężczyzny, jak i w bezosobowej postaci państwa i prawa. Klara Hilhnerwadel kocha się w swym nauczycielu muzyki Józefie Reissnerze. Miłości tej poświęca wszystko. Reissnerowi i jego żonie oddaje całą swą gotówkę w charakterze pożyczki; skutki zaś swego stosunku ukrywa za pomocą środków zapobiegawczych. To jednak się wydaje i Klara pada ofiarą „§ 812“, produktu dzisiejszego prawa, które nie mężczyźnie lecz kobietę karze za wspólny grzech. Po roku jednak Reissnerom udaje się uzyskać dla niej ułaskawienie z więzienia; Klara dla braku środków musi zamieszkać u nich i tu znów ściąga na siebie ogólną pogardę, jako intrygantka, wciskająca się do cudzego domu i kłócąca żonę z mężem. Gdy zaś w końcu wyjeżdża do Szwajcarii i tam umiera jej dziecko, Klara pada pod ciężarem tyłu kłesk i koniec sztuki zastaje ją już na progu obłąkania. Ostatnia odsłona nosi tytuł „Przekleństwo śmieszności“. Nieszczęście staje się śmieszne i samo sobie tę śmieszność uświadamia. I trudno powiedzieć, aby groteskowe sceny Wedekinda bardzo odbiegały od życia. Przekleństwo śmieszności lubi spadać na ludzi małych, nieszczęśliwych i bezbronych. Kto nigdy nie śmiał się z nich, niech rzuci na Wedekinda kamieniem potępienia.

Tak odbija się w dramatach Wedekinda kwestja kobieca. Właściwie można z nich wyciągać bardzo różnorodne wnioski o poglądach autora. Jaśniej zdaje się wypowiedzieć „Mine Haha“, książka „o wychowaniu dziewcząt“. Przedstawia ona rzekomo idealny system wychowania, dążący do tego, by wykształcić kobietę na piękną zabawkę, doskonałe narzędzie rozkoszy. Dla dopełnienia całości obrazu, Wedekind przypisuje autorstwo tej książki kobiecie a siebie przedstawia jako skromnego bibliografa porządkującego stare papiery. Ś. p. autorka była wogóle, jak widać, kobietą bardzo niewspółczesnych zapatrywań; oto np. jej credo: „Kobieta, zarabiająca na swe utrzymanie miłością, stoi zawsze w mojej opinii wyżej od takiej, która się poniża do pisania feljetonów lub nawet książek“. Trudno jednak nie widzieć, że cała ta idylla hodowli kobiet „myślących biodrami“, jest wprost złośliwą mistyfikacją. Kto coś o tem wątpi, niech się przyjrzy losom takiej istoty, bohaterki „Ducha ziemi“ i „Skrzyni Pandory“. Dwie te sztuki są tragedjami popędu płciowego, który w dramatach Wedekinda wielokrotnie gra rolę tragicznego fatum. Twórczość Wedekinda jest twórczością epoki rozkładu, epoki, w której wszystkie siły rozwojo-

we zmieniają się we własne przeciwieństwo i stają się czynnikami rozprężenia. Nie unika tego losu i popęd rozrodczy, który w epokach i klasach, idących naprzód, przybiera miano miłości i jest potężną dźwignią rozwoju. Tu widzimy jego zwyrodnienie. Już wtedy spada on z wysokości swego zadania, gdy staje się tylko środkiem rozkoszy, ucieczką do życia. Takim jest on dla Casti Pianiego w „Tańcu śmierci“. „Rozkosz zmysłowa — mówi Casti Piani — jest promieniem światła niebiańskiego, bo jest jedynym niezamionem szczęściem, jedyną radością, którą nas darzy życie ziemskie“. Lecz gdy Casti Piani poznaje straszliwe, zdegenerowane formy uciech zmysłowych, gdy poznaje męki sadyzmu, wówczas następuje ostateczne rozczarowanie i zwątpienie. „Cóż mam jeszcze do roboty na świecie, jeżeli i rozkosz zmysłowa jest tylko piekielnym udęczeniem, szatańską torturą, podobą reszcie życia! A więc znika jedyny boski promień światła przebijający straszną noc naszego męczeńskiego bytu“. Epilog jest znany — samobójstwo.

Wcieleniem popędu płciowego w jego rozpasanej, niszczącej postaci jest „Duch ziemi“, Lulu.

„Ona istnieje, aby kłęski płodzić,
aby przynęcać, zatruciwać, uwodzić,
niepostrzeżenie zabijać...“

Mówi o niej Poskromiciel w prologu sztuki „Duch Ziemi“, prezentując ją publiczności, jako jadowitego węża. W ciągu zaś obu wymienionych sztuk widzimy ją, jak podobna do pożerczego płomienia niszczy wkoło siebie ludzkie egzystencje, opanowana ślepą namiętnością zmysłową, rozdającą swą miłość na wszystkie strony, bezmyślna, bezlitośna dla innych i dla siebie. Wedekindowi udało się stworzyć w niej postać, rozrastającą się stopniowo do rozmiarów tragicznego symbolu. Pełnym zwłaszcza wstrząsającej siły jest ostatni akt „Skrzynki Pandory“, w którym Lulu, jako prostytutka uliczna w Londynie sprowadza do swej nory na poddaszu różnych mężczyzn, aby w końcu zginać pod nożem Kuby Rozpruwacza.

„Skrzynka Pandory“ ściągnęła na Wedekinda karę sądową. Sztuka została w Niemczech zakazana, a pierwsze wydanie książkowe uległo konfiskacie. W drugim, okrojonym i złagodzonej wydaniu dramatu znajdujemy na wstępie całkowity tekst orzeczeń trzech instancji sądowych w tej sprawie. Rzecz ciekawa: nawet w dwóch wyrokach nieprzychylnych niema ani słowa potępienia dla autora, ani śladu uznania go za pisarza niemoralnego. Przeciwnie. Surowi, zapięci na wszystkie guziki sędziowie pruscy uważają Wedekinda za moralistę, uznają w zupełności cel jego — zozydzenie występku — ganią tylko środki. Ta jednomyślność w brzmieniu wszystkich trzech wyroków nie była naturalnie przypadkiem, musiała znajdować uzasadnienie w samym inkryminowanym utworze. Lecz i to jeszcze nie zupełnie wystarcza do jej wytłumaczenia. Wedekind ogólnie nie uchodzi za moralistę, trudno więc byłoby zrozumieć tę przenikliwość biurokratów pruskich, jeżeli się nie przypuści, że myśl ta została im zainspirowana — bezpośrednio przez adwokata, pośrednio przez autora. Istotnie sam Wedekind przedstawia siebie, jako moralistę, i to dość trywialnego. Jeśli np. wierzyć jego zapewnieniu, główną osobą w „Skrzynce Pandory“ jest nie Lulu, lecz hrabina Gschwitz, istota płciowo nienormalna, kochająca się w Lulu i dokonywująca prawdziwych bohaterstw w swem poświęceniu dla niej. Wedekind miał rzekomo za główny cel wzbudzić litość i współczucie dla tego rodzaju nieszczęśliwych jednostek, ściągających na siebie zazwyczaj tylko szyderstwa. Czy twierdzenie to należy brać w całości za dobrą monetę, niełatwo rozstrzygnąć. Ze sztuk Wedekinda nie poznaliśmy go jako człowieka, któremu można wierzyć na słowo. Nie przemawia również za tem charakterystyka osobistości Wedekinda, skreślona przez Ryszarda Szaukala, a zamieszczona w „Kritik“. Odmalowany w niej Wedekind-kameleon i urodzony mi-

styfikator nie budzi zaufania do swych osobistych zwierzeń. Kto choć trochę zgłębił twórczość jego, nie może nie dostrzedz, że w danym razie maluje on zbyt różowo swój własny wizerunek i chce siebie przedstawić twórcą bardziej świadomym i panującym nad swymi środkami, niż jest w rzeczywistości. Że Wedekind chce być moralistą, trudno wątpić, z drugiej jednak strony rzecz widoczna, że jego wysubtelniony zmysł spostrzegawczy nie może mu nie wskazywać, jak zbyt czynnym i jak bezpłodnym jest wszelkie moralizatorstwo w dzisiejszych warunkach społecznych. Stąd zbyt częste u niego, poczucie dysonansu, nagłe przeskoki od tragizmu do komizmu i odwrotnie, stąd ciągle karykaturowanie i bagatelizowanie samego siebie. Wedekind wstydi się w gruncie rzeczy nadmiernej szczerości i patosu moralnego, w każdej chwili gotów jest zmieszać swoje karty, udać, że swej pracy syzyfowej sam nie bierze na serjo. Boi się „przekleństwa śmieszności“, bo jest na tym punkcie nazbyt wysubtelizowany. Jeśli więc zechce powiedzieć coś boleśnie szczerego i zrodzonego w męce, włoży to w usta dzieci lub każe wygłaszać pół-histerycznemu, pół-fantastycznemu królowi w błazeńskiej czapce z dzwonekami.

Niestety, Wedekind nie pierwszy i nie ostatni przekonywa się o tem, jak pozłacany gmin umie wyrwać żądło satyrze. Twórczość jego zyskała uznanie, ale musiała je okupić „zapoznaniem“. Jest popularnym autorem, ale tylko dlatego, że nie jest rozumianym. Satyra jego stała się farsą i jako taka zyskała wartość obiegową. Motłoch oklaskuje go, jako błazna, nie wiedząc, że pod strojem błazeńskim ukrywa się król z Bożej łaski. „Takiem jest życie“. Czy nie należy czytać w tem: „takiem jest moje życie?“

Biedny Wedekind! — powtórzmy za Bahrem. Zrodzony w epoce obłudy i niezliczonych sprzeczności, oderwany od jedynego żywego pnia społecznego, na którym zakwitnie nowe życie, moralista, daremnie poszukujący moralności, stał się świadomie błaznem, ośmieszającym fałszywą i przegniłą królewską współczesnego życia — i brnie coraz dalej w swym zawodzie. Kto wie, czy i dla niego nie przyjdzie czas, gdy, jak król Nikolo w „So ist das Leben“, wspomni o swej królewskiej istocie — i nie uwierzy własnym wspomnieniom...

Henryk S. Kamiński.

SPRAWA AZEWA W DUMIE.

(Ciąg dalszy).

Gdzie był Azew, — to wiadomo z jego doniesień listowych z różnych miast Rosji; z dat tych listów można ustalić, gdzie i kiedy był. Muszę powiedzieć, że jeździł on do Ufy, gdzie widział się z bratem Sazonowa, zbiegłego z więzienia i przygotowującego ważne rzeczy. W dniu 4 czerwca Azew ukazuje się w Petersburgu i demaskuje departamentowi osobę, która zginęła od bomby w hotelu Północnym, przygotowanej oczywiście na Plewego. Był to niejaki Pokoitiłow; jego współnicy byli w Odesie i Połtawie. Niezwłocznie też Azew wyjeżdża do Odesy i donosi, iż przygotowuje się zamach na Plewego, który odroczonego z powodu braku bomby. W miesiąc potem Plewe ginie z ręki J. Sazonowa. Wtedy Azewa w Rosji już nie było. W dniu 16 czerwca nadchodzi jego depesza z Wiednia. Departament policji oczywiście zbadał, co w tym zamachu na Plewego robił jego współpracownik. Łopuchin wzywa z zagranicy Ratajewa, bada całą sprawę, pozostawia Azewa na służbie przez cały czas swego urzędowania. Wkrótce potem Azew nadsyła niezmiernie ważne doniesienia, które doprowadziły do wykrycia szeregu zamachów, choć jednocześnie daje informacje mniej ważne, na które wówczas

mało zwracano uwagi. Donosi np. o kongresie „S.-R.“ w Paryżu i uchwalonej konferencji wszystkich partji rewolucyjnych i opozycyjnych. Konferencja ta odbyła się, jak doniósł Azew, w końcu września. Byli na niej od rewolucjonistów: Czernow i Azew, od konstytucjonalistów: Piotr Struve, Boguczarski, książę Dołgorukow, Paweł Milukow.

W dniu 5 lutego zabito w Moskwie W. Ks. Sergiusza Aleksandrowicza, przygotowuje się zamach na Trepowa w Petersburgu. I znowu należałoby oczekiwać od Azewa ważniejszych doniesień. Gdyby był on w Rosji, mógłby wydostać je od osób, które konspiracyjnie prowadziły organizację bojową. Sprawę zabójstwa W. Ks. Sergiusza wyświeśliły dostatecznie śledztwa sądowe, proces, literatura tej sprawy, a zwłaszcza wydawnictwa nielegalne. Dotychczas jednak nigdzie nie znajdujemy nazwiska Azewa w szeregach sprawców tego zamachu. Dokonał go Kolajew, organizował Borys Sawinkow, a uczestniczyła Róża Brylant. — Azew zaś był w tym czasie zagranicą. Podług danych departamentu, był on przed zamachem w Paryżu. W d. 3 lutego był w Genewie, a zaraz potem w Paryżu. Sprawę zamachu na Trepowa wykrył Tatarinow, który ujawnił nazwiska wszystkich organizatorów zamachu, lecz i on nie wymienia Azewa, chociaż nie wiedział, oczywiście, o roli tego współpracownika departamentu policji. Organ „S.-R.“, „Mysł Rewolucyjna“, w № 4 z roku 1909, wykazuje bezsilność bojową partji w takich chwilach, jak koniec roku 1905; w owym krwawym okresie, co świadczy, że w łonie partji była zdrada, świadomie paraliżująca wszystkie wysiłki partji. Z powodzeniem tylko działały oddziały lotne i bojowe północne, autonomiczne, nie związane z centralnym zarządem partji, który nie mógł znać ich zamierzeń. To, co mówi organ „S.-R.“, to samo potwierdzają wszystkie ówczesne procesy. Wszystkie zamachy ówczesne, to sprawa maksymalistów i oddziałów latających. Wspomniano tu o zamachu w r. 1909 na Świętą Osobę Monarchy. Zapewniam, iż jest to wiadomość zmyślona. Oczywiście, komitet centralny rozsiewał takie pogłoski, aby usprawiedliwić swą bezczynność w oczach partji rewolucyjnych.

Oto, panowie, wszystko, co wiadomem jest o Azewie podług danych ministerjum spraw wewnętrznych. Badałem sam tę sprawę, gdyż interesowałem się tem, czy niema tu współudziału lub zachęcenia ze strony organów rządu. Dowodów tego nie znalazłem.

Droga uzdrowienia Rosji — zakończył prezes ministrów — wskazana jest z wysokości Tronu. Wielka praca leży przed wami, panowie. Gmach odnowionej, wolnej od nędzy, od bezbrawia i ciemnoty, a wiernej swemu Cesarzowi Rosji, wzniesiony będzie, pomimo wszelkiej rewelacji. Po naszej stronie jest siła i prawda“.

Z przemówień dalszych przytaczamy Sokołowa II. Oświadcza on, że frakcja Odrodzenia Pokojowego nie zadawania się wyjaśnieniami rządu, nie rozwiła one bowiem wątpliwości. Prezes Rady ministrów zakończył mowę swoją wśród ogłuszających oklasków centrum i prawicy. Kto jednak są owi budowniczości, co wzniesie nam mają cudowną, obiecaną świątynię wolności?... Prezes Rady ministrów wymienił nazwiska ich, są nimi: Azewy, Bakaje, Łopuchinowie, a imię ich legjon. Pojmowanie jednak zadań państwowych i sztuka budowania ogranicza się dziś jedynie do kucia kajdan, do budowy więzień i wznoszenia szubienic, na których dotąd w Rosji wszystko się trzyma.

Dubinskij oświadcza, że mowa prezesa nie zadowolniła „trudowików“, nie dała bowiem, zdaniem mówcy, odpowiedzi na interpelację. Grupa Pracy, uznając prowokatorską działalność za stwierdzoną, domaga się jawnego śledztwa sprawy Azewa przez zbadanie pozostałych przy życiu świadków: Sazonowa, Geca i innych. A śledztwo takie przeprowadzić może jedynie wybrana z łona Dumy komisja śledcza. Jako dowód prowokatorskiej działalności Azewa, mówca odczytuje nadesłany

Grupie Pracy dodatkowy komunikat partii socjalistów-rewolucjonistów, stwierdzający, że doniesienia prasy, zarówno prawicowej, jak i lewicowej, o tymczasowym rozwiązaniu partii i miejscowych jej organizacji są nieprawdziwe. Do chwili zwołania Rady stronnictwa komitet centralny po dawnemu wypełnia wszystkie ciężące na nim obowiązki. Formalny sąd nad Azewem nie mógł się odbyć, z powodu ucieczki jego. Przygotowanie zamachu na Stołypina powierzone zostało Azewowi, komitet centralny bowiem, po rozwiązaniu pierwszej Dumy, zmienił pierwotną uchwałę swoją w sprawie zaniechania terroru. Organizacja zamachów przeciwko Monarsze rozpoczęła się w lecie 1907 r. i trwała do jesieni 1908 roku. W ciągu okresu tego było kilka nieudanych usiłowań zamachów, kierowanych przez Azewa. Rząd nie ujawnił uczestników tych zamachów. Azew dokładał wszelkich starań, ażeby je doprowadzić do skutku. Przyczyna niepowodzenia tkwi w okolicznościach czysto przypadkowych. Szczegóły, zawarte w dokumencie powyższym, skłaniają mówcę do twierdzenia, że ustrój biurokratyczny winien jest temu, i że nie może obejść się bez prowokatorstwa i szpiegostwa. Kraj jednak uwolni się z pod tego ucisku prowokacyjnego, uwolni się dlatego, bo tego chce.

Przedstawiciel Koła Polskiego, poseł Władysław Żukowski, powiedziałamiędzy innymi:

Prezes Rady ministrów, omawiając pojęcie karania za prowokatorstwo, dotykał sprawy nie udziału w organizacjach rewolucyjnych, lecz namawiania do spełnienia aktów i samego ich spełnienia. Nie przeczę, że takie postawienie kwestji, zakreślające granice interpelacji teoretycznie jest słuszne; mniemam jednak, że sposób ten całkowicie nie nadaje się do zastosowania w danej kwestji. Odróżnić, gdzie ludzie ci kończą swój udział w organizacjach i gdzie zaczyna się ich udział w spełnieniu występku, według mnie, niepodobna. Wszak wszystko to wykonywa się w mroku, mamy zaś do czynienia z takimi osobistościami, które dziś służą rewolucji, jutro „ochranie“, potem zaś znów przechodzą do rewolucji. Taki przykład stanowi Bakaj, który zyskał sobie taką sławę. Przytoczę tu inny, niemniej interesujący przykład. Taraniewicz, znany pod pseudonimem partyjnym „Albino“, jako najzagorzalszy rewolucjonista, został następnie bardzo gorliwym agentem „ochrany“, niedawno zaś uciekł zagranicę i ponownie oddał się na usługi rewolucji. W jakież sposób do takich osobistości zastosować można klasyfikację prawną? Pojmując zakres interpelacji nieco szerzej, niezależnie od sprawy Azewa, którego faktyczną stronę działalności wyjaśnił w sposób zadawalający prezes Rady ministrów, z trybuny tej przytoczono wiele faktów prowokacji. Większość z nich prezes Rady ministrów zaprzeczył, nazywając je wymysłem, przyczem rzekł, iż inkryminowane naczelnikowi „ochrany“ radomskiej czyny są fałszywe, gdyż „ochrana“ w Radomiu nie istnieje. Tego rodzaju zaprzeczenia wcale nie są przekonujące, gdyż istota sprawy nie polega na tem, jaką rangę zajmował dany agent rządowy, lecz czy jest on istotnie agentem „ochrany“. Sankowski przyjeżdżał na rowerze do sądu wojennego i, będąc wraz z innymi podsądnymi skazanym na śmierć, po ogłoszeniu wyroku — odjechał, ukłoniwszy się sędziom swoją czapką uniformową, dziękując im za sąd niewątpliwie szybki i niewątpliwie dla niego łaskawy, lecz bardzo wątpliwe, czy sprawiedliwy. Fakt ten stwierdzono zeznaniami świadków w procesie, prowadzonym w Krakowie przeciw socjalistom. — Wszystkie te fakty, niezależnie od większego lub mniejszego stopnia ich prawdziwości, lub przynajmniej większość tych faktów, mają jeden wspólny koloryt terytorjalny. Prawie wszystkie zaś fakty, o których już po części doniesiono, lecz które będą jeszcze w dalszym ciągu zakomunikowane i będą stanowiły przedmiot interpelacji, dotyczą Królestwa Polskiego. Kraj ten stanowi jakieś laboratorium doświadczalne dla pewnych sztuczek policyjnych, które ztąd rozchodzą się

po całym Cesarstwie. Mniemam, iż pogląd ten stwierdzić można bez szczegółowego rozbioru wszystkich zakomunikowanych tu danych faktycznych, potwierdzających słuszność moich dowodzeń.

W kraju tym wytworzyła się atmosfera wielce przyjazna dla prowokatorstwa. Przyczyn po temu możnaby szukać w ogólnej polityce rządu i prawdopodobnie także w polityce lokalnej, lecz głównie w specjalnym postawieniu spraw policyjnych „ochrany“ w Królestwie Polskiem. Przypomnę fakt bardzo głośny, który wydarzył się półtora roku temu. Oto 37 osób, uwolnionych z więzienia z woli naczelnika kraju, tejże nocy z rozporządzenia tymczasowego generał-gubernatora wojennego aresztowano przez wydział „ochrany“. Miejscowa „ochrana“ należy do okręgu władzy miejscowej, lecz bynajmniej nie jest jej podwładna.

Oto charakterystyka faktycznego stanu rzeczy, który stwierdza, że istnieje grupa osób, zainteresowanych swoją pozycją służbową, lub też innymi względami, opartymi na tendencyjnym zabarwianiu spraw, którym tendencyjność ta jest dozwolona, z mocy stanowiska służbowego. Nie można przeto patrzeć obojętnie na tego rodzaju fakty. Może być, że fakty te są przesadzone, jednak wszystkie one wrywają się wciąż z zadziwiająco uporczywością z kryjówek policyjnych naszego kraju.

Po przerwie głos zabrał poseł Gegeczkori, które widzi w mowie prezesa rady ministrów cały szereg niedomówień i sprzeczności formalnych, zasadniczych. Stołypin pominął zupełnie listy Azewa, odczytane przez Bułata. Nie należy zapominać, że Azew był członkiem centralnego komitetu S.-R., wobec czego w działalności jego znajdować się muszą dwa ważne momenty po pierwsze, osobista inicjatywa przy organizowaniu tych lub innych aktów rewolucyjnych, a po drugie wciąganie do wykonania tych aktów całego szeregu osób; prócz tego zaznaczyć wypada, że nawet według określenia Stołypina, Azew jest prowokatorem. Fakt prowokacyjnej działalności Azewa nie jest pojedynczym; system prowokacyjny jest źródłem potencji życiowej naszego rządu. System ten nie upadnie, dopóki nie będzie zniszczone główne źródło całej anarchii, t. j. nasz despotyczny rząd.

Tylko wówczas rozpadnie się ten budynek gwałtu i przemocy, a z jego ruin powstaną kontury nowego gmachu wolnej, nie w pojęciu Stołypina, lecz młodej demokratycznej Rosji.

Makłakow: My, jeżeli widzimy funkcjonariusza rządu, pomagającego do urzeczywistnienia zamiaru zbrodniczego, nazywamy go prowokatorem, prezes zaś Rady ministrów nazywa go tylko donosicielem. Jeżeli uznamy jednak, że dostarczenie bomb lub podburzenie do przestępstwa jest aktem niezbrodniczym, wówczas prowokacja zmieni się, oczywiście, w coś zupełnie fantastycznego, czego dowieść nie można. Czyż rząd nie widzi, że cały jego system śledczy oparty jest na tem, iż agenci śledczy przykładają rękę do tego samego przestępstwa, za które później sami karzą?... Wszak zaufanie udzielane bywa rewolucjonistom nie w drodze protekcji lub spadku, lecz zdobywa się zbrodniami i atakami terorystycznymi. Czy zdaje sobie sprawę prezes Rady ministrów, jak straszne zadanie wypowiedział, twierdząc, że agent chwilami rzucał agenturę, ażeby zasłużyć na zaufanie rewolucjonistów?... Czy pojmuje on, że w owym czasie Azew nie tylko umiał zaprzęcać donosów, ale nawet, żeby zasłużył na zaufanie rewolucjonistów, umiał doprowadzić do końca zbrodnię, które mu się udawały?...

Prezes rady ministrów powiedział: „Jeżeli jeden z przywódców rewolucji był współpracownikiem departamentu policji, to jest to rzeczą bardzo smutną, ale nie dla rządu, lecz dla rewolucji.“ Frazes to potworny. Jeżeli bowiem na czele całej rewolucji, z której powodu rząd odkłada reformy i likwiduje manifest, stoją jego

współpracownicy-agenci, to w polityce takiej niema uczciwości. Prezes ministrów barwnie opisał straszne położenie młodych chłopców i dziewcząt, którzy nie wiedzą, że mają się zbrodni i zabójstwa pod wpływem agentów rządowych, nie odpowiedział jednak, jaki wstręt powinniśmy czuć dla rządu, który taką młodzież wieszał i karał zesłaniem. Być może, iż wszystko to dokonane zostało bez waszej wiadomości i chęci, ale z własnej winy. W czasach tych dokonywało się z punktu widzenia państwowości coś przeciwnego naturze, dokonywało się zjednoczenie rządu państwa ze zbrodnią. Gdy jednak państwo przestaje się kierować prawami, jest nie państwem, lecz szajką. Rząd wówczas nie jest władzą, opierającą się na prawie, lecz taką jawnie działającą bandą. Z chwilą gdy doszedł do skutku ten nienaturalny związek zbrodniarzy i rządu, przed nami nie było już rządu, lecz stała banda, która wpadła w niewolę zbrojów.

Ta niewola władzy jest tak wielka, że zmusiła całą politykę naszą do pójsia ręką w rękę z polityką „ochrany“, która, jako cel, wytknęła sobie walkę z legalnością, walkę z narodem, w imię tryumfu samowoli! Pod wpływem „ochrany“ zmienił się także prezes ministrów. Rosja nie jest gmachem z cegieł i kamienia, lecz żywym ciałem, duszącym się w oczekiwaniu na wolność. Są dwie polityki: jedna, która nie boi się kraju i prowadzi go do wolności, druga — polityka uzurpatorów — nie dowierza krajowi i broni jedynie swoich interesów! Na zdrajcach, nie na kraju, na ucisku, nie na wolności, nie na wolności, opiera swoje nadzieje nasz rząd. To jedno go łómaczy, że sam nie wie, co mówi i dokąd nas prowadzi.

Rodiczew:

Sprawa Azewa nie jest zbrodnią przypadkową, lecz objawem zasadniczym rosyjskiego życia państwowego. Każdemu agentowi „ochrany“ wraz z biletem, dają akredytywę na szereg czynów występnych. Niebezpieczeństwo położenia polega na tem, że rząd kieruje się mądrością, Bakaja i prawdomównością Azewa.

Słowa prezesa ministrów wywarły na mnie wrażenie zupełnej szczerości, prawdy, ale i całkowitej ślepoty. Obowiązkiem Dumy jest zerwać przepaskę z oczu rządu. Przyjmując interpelację, zdejmujemy z Dumy odpowiedzialność za groźne następstwa praktykowanego obecnie systemu. Wy zaś, którzy odrzucacie interpelację, bierzecie na siebie tę odpowiedzialność.

Po rozwiązaniu pierwszej Dumy co było... (na prawicy: Wyborg!) Nie... ja mówię o sprawie Azewa. Po rozwiązaniu pierwszej Dumy, rząd zawarł umowę z Murem (Głos: Jaki Maur?) To coś w rodzaju Azewa. Szanujący się zaś rząd, nie wchodzi w związki z brudnymi warstwami tłumul

Do tej pory rząd nie może ująć zabójców, którzy brali udział w zabójstwie Hercenstejna, w zabójstwie zorganizowanym przez „Maurów“. W tym związku tak się wszystko pomieszało, że nie wiadomo, gdzie kończy się — agent, a gdzie zaczyna się zbrodniarz.

Moralna klęska zadana jest nie tylko rewolucji, ale także rządowi; rządowi bezprawia i stanów wyjątkowych. Niebezpieczeństwo Rosji polega na tem, że nasze wyższe sfery rządowe utraciły poczucie prawa!

Ogłaszając dane ze śledztwa pierwiastkowego, rząd naiwnie dopuszcza się bezprawia, naiwnie narusza prawo pozbawionego możności obrony, bo uwięzionego, przestępcy.

Jeżeli Łopuchin oddany jest pod sąd, Azew zaś nie, to widoczna, że w Rosji są dwie sprawiedliwości: jedna dla będących na służbie rządu, druga dla nie będących dla niej. Kraj, gdzie podstawa porządku poszukiwana jest w systematycznym naruszaniu prawa i gdzie rząd staje ponad prawem, taki kraj dojrzał już do najsłania obcych.

Rezultatem rozpraw tych w III Dumie było, że większość złożona z prawicy i październikowców, odrzuciła interpelacje i przyjęła porządek dzienny wyrażający wotum zaufania rządowi.

KRONIKA.

— W Uniwersytecie warszawskim, w Politechnice i Instyt. weterynaryjnym miały miejsce zajęcia, które skończyły się aresztowaniem około 200 studentów. Powodem były wiece urządzone przez studentów uniwersytetu i politechniki w celu uzyskania ulg egzaminacyjnych. Studenci uniwersytetu domagają się zastosowania przepisów o egzaminach, istniejących w Cesarstwie, na mocy których słuchacze mogą przystępować do egzaminów pojedynczych, a w różnych terminach nie zaś do wszystkich egzaminów raz do roku, jak to ma miejsce w Warszawskim uniwersytecie. Studenci politechniki uważają wymagania egzaminacyjne za zbyt trudne i chcą ich złagodzenia. — Gdy wezwania do rozejścia się nie poskutkowały, do Uniwersytetu wkroczyła policja z wojskiem, a ponieważ zgromadzeni nie chcieli podać swych nazwisk, odprowadzono ich grupami do cyrkułów, gdzie sprawdzano osobistości. To samo powtórzyło się w Politechnice, gdzie aresztowano 5 studentów. Rada Uniwersytetu i Dyrektor Politechniki odmówili żądaniom studentów. Od paru dni wykłady nie odbywały się wcale, albo przy bardzo słabym udziale słuchaczy. Z podobnymi żądaniami wystąpili słuchacze Instyt. Weterynaryjnego.

— Generał-gubernator warszawski polecił zawiesić na czas 2 miesięcy wychodzące w Warszawie pismo rosyjskie p. t. „Warszawskie Echo“ za artykuł o aresztowaniu studentów warszawskich.

— Zmarli. W Krakowie Konstanty Gorski, autor rozpraw literackich i estetycznych, profesor estetyki w Krak. Akademii Sztuk Pięknych.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

- Barrés Maurice.* Colette Bandoche. 1.40
Bertheroy Jean. Le Colosse de Rhodes. Roman antique. 1.40
Bertnay Paul. L'Espionne du Bourget —.40
de Bonnefon Jean. La Noblesse de France et les anoblis de la République. 1.40
Bousсенard Louis. Les Mystères de la Guyane. —.30
Boylesoe René. Le Meilleur ami. —.70.
le Dantec Félix. La erise du transformisme. 1.40
Doyle Conan. Un début en médecine. 1.40
Dubufe Guillaume. La baleur de l'Art. 1.40
Formoni Maxime. La Princesse de Venise. Roman. 1.40
Fischer Moxet Alex. L'Incondnite de Lucie. 1.40
Hermant Abel. Chronique du Cadet de Contrac. 1.40
Janet Pierre, Dr. Les Névroses. 1.40
Keller A. De Brienne au 13 vendémiaire. 1.40
Nu, Le Paten. Collection „Academia“. Onvruge documentaire illustré parle Nuphotographique intégral. —.50
Poètes, Les Latins. 1.35
de Tinsean Léon. Sur les deux rives. Roman. 1.40
Palante S. La Sensibilité individualiste. 1.15
Paulhan Fr. La Morale de L'Ironie. 1.15.

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarni
 G. Centnerszvera i S-ki, Marszałkowska 143.



Doświadczony pedagog udziela lekcji, pojedynczo lub w kompletach. Łacina, polski, francuski, nauki przyrodnicze.

Wiadomość w redakcji „Społeczeństwa“.

Warszawska Szkoła Fotograficzna

Wierzbowa 8, telef. 198-03.

Kurs zawodowej fotografii trwa 2 lata; kosztuje 150 rb. rocznie. Prawie wszystkie materiały i narzędzia do ćwiczeń i doświadczeń darmo. Po skończeniu świadectwo i pośrednictwo w pracy. Wykłady chemii i optyki fotograficznej, estetyki i rysunków. — Nauka praktycznej fotografii prowadzona systematycznie, poglądowo za pomocą doświadczeń, ćwiczeń, pokazów. Kierunek szkoły artystyczny, nowożytny, ale zapoznaje też z metodami dawnymi, powszechnie używanymi w zakładach fotograficznych.

Kurs zawodowego retuszu kosztuje 100 rb. Trwa 1 rok.

Kurs amatorskiej fotografii w 14-tu lekcjach kosztuje 10 rb. (dla uczniów 7 rb.) Kurs niedzielny, 4-miesięczny po 3 rb. (dla uczniów 2 rb.)

PRACOWNIA ARTYSTYCZNYCH PORTRETÓW

kilka i kilkanaście zdjęć do każdego portretu. Charakter fotografii nowożytny, malarski. Wycucie linji, światłocienia charakteru. Dnie pochmurne lepsze do zdjęcia.

Wielkie portrety na wysoce artystycznych niezniszczalnych papierach.

CENY PRZYSTĘPNE.

Programy i cenniki wysyła się bezpłatnie.

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Dla dorastającej młodzieży i dorosłych.

SNYDER

OBRAZ ŚWIATA

podług najnowszych badań nauk przyrodniczych.

Tłómaczenie z angielskiego. Znakomite to dzieło tłómaczone na wszystkie języki.

Cena w kartonie rb. 1 kop. 30, z przesyłką rb. 1 kop. 80. W ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 70, z przes. rb. 2 kop. 20.

Dla prenumeratorów „Społeczeństwa” 20%.



IDEALNY POKARM dla NIEMOWLĄT

oraz dla osób DOROSŁYCH — CHORYCH na ŻOŁĄDEK.



T. KOŁOMAŃSKI i S-KA
DRUKARNIA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 40. Telef. 68-81.

Biuro Nauczycielskie

Warszawa, 23 Bracka

W. Rościszewskiej

poleca nauczycielki i nauczycieli, wychowawczynie, freblanki polki i cudzoziemki.

NAUCZYCIELKA

udziela lekcji, przygotowuje do szkół. Posiada języki: francuski i niemiecki. Adres: Sienna 8, m. 14. Zastać można od g. 10 do 1-ej.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 k. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.